Rok XXVII. Piotrków, 21 Listopada (3 Grudnia) 1899 r. Nr. 49.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, wszystkie księgarnie i następujące kantory ogłoszeń: w **Warszawie** „Biuro ogłoszeń Ungra" Wierzbowa № 8; Biuro handl. inf-komisowe „Bernard Berson," Królewska № 51; w **Petersburgu i Moskwie** Dom handl. „L. i E. Metzl i S-ka".

Od Redakcyi.

Przypominając Szanownym naszym Prenumeratorom, że „Tydzień" wymaga pewnych nakładów na druk, papier, ekspedycyję i t. d.—i, że nakłady te, jak w każdym wreszcie innym interesie, muszą być z końcem każdego roku uregulowane: zwracamy się do Nich z uprzejmą prośbą, by i oni swoje z nami rachunki przed końcem roku uregulować raczyli; pierwsze bowiem zależne jest od drugiego.

Przesłane prenumeratorom naszym w tych dniach rachunki wskażą im sumę zaległości, sumkę raczej—drobną kwotę dla każdego. Dla nas—sumki te, razem wzięte, tworzą sumy, których nieodesłanie we właściwym terminie, utrudnia nam pracę wydawniczą.

Gdyby który z naszych prenumeratorów nie życzył sobie od Nowego Roku odbierać „Tygodnia," zechce zawiadomić nas o tem listem otwartym.

Wszyscy nowi prenumeratorowie, otrzymają początek drukującej się powieści **„Rycerze przemysłu"** *(arkuszy 16)* **bezpłatnie.**

TEATR POPULARNY.

Teatr popularny czyli ludowy (od łacińskiego *populus*—lud) znanym był w naszym kraju dawniej, aniżeli się to komu zdawać może.

Sądzą niektórzy, że teraz dopiero podjęto myśl dostarczania godziwej, miłej i użytecznej rozrywki ludziom, zatrudnionym ciężką ręczną pracą, którym ani czas, ani zasoby nie pozwalają na bywanie w zwykłych teatrach. Tak jednak nie jest i zaraz tego dowiedziemy.

Przed dwoma przeszło wiekami znajdujemy ślad widowiska teatralnego, urządzonego na otwartem powietrzu, w Jazdowie, dzisiejszym Ujazdowie pod Warszawą, któremu przyglądało się tysiące ludzi pieszo i konno. Widowisko to opisuje w sławnych swych pamiętnikach Jan Chryzostom Pasek, który znajdował się właśnie na niem wśród ludzi „różnego stanu i różnej fantazyi", a więc nie samej szlachty, lecz także mieszczan: rzemieślników i innych także osób.

„Przedstawiono tedy—opowiada Pasek—naprzód potyczkę Francuzów z Niemcami, oblegano i zdobywano fortecę, w końcu, po zniesieniu nieprzyjacielskiego wojska, prowadzili Francuzi do swego króla, cesarza niemieckiego, zakutego w łańcuchach, z koroną w ręku. Widok ten poruszył wrażliwe umysły publiczności, nie przywykłej do takich widowisk. Jeden z licznych widzów począł wołać na aktorów, udających Francuzów: „Zabijcie, kiedyście go już pojmali, bo jak wypuścicie, będzie się mścił, będzie krew ludzką rozlewał, a jeśli wy go nie zabijecie, to ja go zabiję".

„Porwie się do łuku, a założywszy strzałę, jak utnie pana cesarza w bok, to aż drugim bokiem żelazo wyleciało—i zabił".

Nie bardzo—jak widzimy—bezpiecznie było w owe czasy być aktorem. Ale pomału wzrastająca wciąż oświata zmniejszała niebezpieczeństwo, wynikające z silnego przejmowania się widzianemi na scenie wypadkami, a nierozumienia, że są udane. Wreszcie, w końcu zeszłego stulecia, niebezpieczeństwo to zupełnie ustąpiło.

Istniał w dawnych czasach w Warszawie teatr, ale tylko dla dworzan królewskich i dla wysokich dostojników państwowych. Dopiero w początkach bieżącego stulecia, ówczesny dyrektor teatru narodowego, Wojciech Bogusławski, który niespożyte dla sceny polskiej położył zasługi, widząc, że coraz szersze koła publiczności okazują zamiłowanie do teatru, zaczął dawać bardzo urozmaicone widowiska. Przeplatał on przedstawienia oper włoskich i francuzkich, komedyjami polskiemi ze śpiewami i tańcami, z których najulubieńszą była, utworu samego Bogusławskiego, sztuka p. t. „Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale". Zapał, z jakim, wszyscy mieszkańcy Warszawy, bez różnicy zatrudnienia, przyjmowali te widowiska, nasunął Bogusławskiemu pomysł zbudowania oddzielnego teatru popularnego.

Według tego pomysłu, teatr „który miałby bawić ludzi, lubiących śmiać się, nie wchodząc w toczyli się podług reguł śmieją, nie potrzebując być bardzo okazałym powinien być bardzo obszernym. Miałby on najwięcej dwa piętra lóż, ale parter na 1000, galeryja na 500 i paradyz na tyleż osób".

Teatr—według pomysłu Bogusławskiego—miał być zbudowanym na rogu Nowego Światu i Alei Jerozolimskiej a zażyłby się z ogrodem, spuszczającym się na pochyłości aż do Wisły. „W teatrze tym ubodzy mieszkańcy Solca, całego Nadwiśla, końca Nowego Światu, ulic Szczyglej, Wroniej, Kruczej, Wilczej i Książęcej, zbieraliby się w dni świąteczne na zabawy i kończyli by takowe na widowiskach, wchodząc prosto z parku do teatru.

Cena biletów byłaby w nim o połowę od innych mniejszą, a żeby i niezamożna ludność mogła je najwięcej półdniowym zarobkiem opłacać".

„Takowe, teatry kosztem miasta powinny być budowane. Opłata od nich przynosiłaby przyzwoity procent, a wygoda dla mieszkańców, którzy miasto podatkami swemi bogacą, powinna dla zarządów miast być najmocniejszą do budowy teatrów takich pobudką".

Pomysł ten, tak wybornie tłumaczący potrzeby popularnego teatru, nie znalazł niestety zastosowania, z powodu zawieruchy, spowodowanej wielką wojną napoleońską. Niemniej przeto zasługi Bogusławskiego, który spopularyzował teatr przez swoje wycieczki do Lwowa, Poznania, Lublina, Dubna, Wilna, Białegostoku i innych miast są wielkie i niezapomniane.

Długie lata minęły, zanim szlachetne zamiary ojca teatru polskiego znalazły naśladowców, którzy dziś myśl jego w czyn zamienili.

Praca na prowincyi.

Pod tym tytułem, p. Karol Hoffman, gorliwy współpracownik wszystkich niemal pism prowincyjonalnych, zamieścił przed tygodniem w *„Kuryjerze Codziennym"* artykuł, w którym wskazał inteligencyi prowincyjonalnej (skarżącej się na brak zajęcia i dlatego uprawiającej wciąż winta) cały szereg prac, zmierzających do umoralnienia i większego dobrobytu klas uboższych. Autor przyznaje, że we wskazówkach jego niema nic nowego, „ale są rzeczy, o których nie zawadzi powtarzać nieomal nieustannie." Więc przypomina inteligencyi prowincyjonalnej, zamieszkałej nawet po małych miasteczkach i osadach, o konieczności zakładania: ochronek i przytułków dla dzieci, Towarzystw Dobroczynności, domów pracy, przytułków noclegowych, Towarzystw przeciw żebraczych, Towarzystw Straży Ochotniczej, chórów kościelnych, Towarzystw oszczędnościowo-pożyczkowych, udziałowych sklepów spożywczych, Towarzystw hygienicznych i opieki nad zwierzętami, kąpieli ludowych, czytelni bezpłatnych, teatrów ludowych i t. d. i t. d.

Aby wreszcie zadomowionych na prowincyi—tak kończy p. Hoffman swój artykuł—aby zadomowionych, zaśniedziałych i obrosłych, wyrwać z rutyny karciarstwa i plotek, należy siłom młodym, energicznym, zająć się wprowadzeniem nowych porządków do resurs, tam gdzie one istnieją. Koncerty amatorskie, pogadanki i dysputy na temat

obrany, bezceremonjalne zebrania towarzyskie—wyrugują z czasem karty i zajmą miejsce ploteczek.

Gdy w okolicy blizkiej kwitnie rolnictwo a w mieście rozwija się jako tako przemysł, wypada też pomyśleć o urządzaniu wystaw powiatowych lub okręgowych, w myśl projektu redaktora „Gazety Świątecznej".

Każdy też człowiek inteligentny, nie aspirując o laury literata lub dziennikarza, powinien poczuwać się do obowiązku popierania pisma danej gubernii (tam, gdzie ono istnieje), a to przez nieustanne powiadamianie ogółu o życiu i kulturze swego zakątka i pomoc materyjalną przez rozpowszechnienie tegoż pisma wśród swych przyjaciół.

Podałem w drobnych zarysach — mówi w końcu p. H.— zaledwie konspekt, może niezupełny, tego, co jest do zrobienia na prowincyi. Sądzę, że udział w tej robocie może wypełnić życie, a sumienne oddanie się sprawom społecznym musi dać zadowolenie wewnętrzne, nie pozwoli na uczuwanie pustki, niesmaku, niechęci...

Człowiek inteligentny, rzucony do zakątka kraju, nie powinien, za żadną cenę, zniżać się do poziomu przeciętnej pospolitości, lecz dźwigać z nizin ogół cały na wyżyny swoich pojęć.

DLA DZIECI.

Na gwiazdkę, dla naszych najmniejszych, obfity plon w tym roku dała jedna z najruchliwszych firm wydawniczych Teodora Paprockiego i S-ki. Świeżo nadesłano nam 10 książeczek w bardzo estetyczną ujętych formę. Tekst do barwnych obrazków w pięciu książeczkach napisany jest przez Or-Ota i Józefa Jankowskiego, co jest niezmiernie dodatnią tych książeczek stroną, gdyż forma najdrobniejszych dziecinnych powiastek kształci już lub kazi język dziatwy, a artystycznie obrobiony wierszyk daje im już pewien zasób estetycznych wrażeń, które w przyszłości niezawodnie dodatnio się odbiją. Przyjrzyjmy się tym książeczkom, by ułatwić ich wybór naszym czytelnikom pragnącym niemi obdarzyć swoich milusińskich. A więc najpierw zbiorek zatytułowany *„Nasza Wioska"*: Z tytułowej kartki spogląda na dziecko głowa poczciwej wieśniaczki, a dalej, co kartka, rysunki wszelkiego rodzaju zwierząt domowych: krowa, osieł, koza, pies i baranek, a dalej drób i wrona i nietoperz, prace i zabawy wiejskie. Każdy obrazek objaśnia króciutki wierszyk Or-Ota. Druga książeczka zawiera znów *„Cztery baśnie"* Czerwony Kapturek, Ali Baba, Kopciuszek i Śpiąca Królewna. Wiersz gładki, potoczysty, język piękny i zupełnie swojskie opracowanie oraz dobre ryciny książeczkę tę zalecają. - *Grzeczna Jadzia* nęci również mnóstwem obrazków, a wiersze pod niemi ułożył p. Józef Jankowski. Ponieważ wierszyki te widocznie do rycin są stosowane, więc wartość ich niejednaka, są lepsze i gorsze: najładniejsze z nich opisują zadanie aniołków, unoszących się nad łóżeczkiem grzecznego dziecka. Józef Jankowski również napisał tekst do ładnych obrazków w *„Wesołym zwierzyńcu"*. Dla cokolwiek starszych dzieci duży urok będzie mieć *„Zima i wiosna"*; dłuższemi już, pełnemi poezyi wierszykami i bajeczkami Or-Ota. Z tych wyróżniają się formą i głębszą myślą, „Co mówią kwiaty", „Okręt, „W księżycową Noc". Mniej pedagogicznej wartości są dwie książeczki sportowe (!) *„Zabawka na rowerze"* *„Mali cykliści"*; te jednak dla dzieci przedstawiają się ponętnie zalet pod względem rozmiarów i barwności rycin.—Nakoniec seryję tegorocznych wydawnictw T. Paprockiego uzupełniają 3 małe bardzo ładne i tanie książeczki *„Kajecik Władzia"* *„Książeczka Maniusi"* i *„Obrazki Jani"*.

Z Będzina.

Arcydzieło.—Przeszkoda.—Węzeł gordyjski. — Genijalny pomysł. — Scysyja z drogą żelazną. — Tak źle, a tak jeszcze gorzej.—Obecna komunikacyja.—Instalacyja, przyjęcie i mówka powitalna.—Przedstawienie amatorskie.—Towarzystwo dobroczynności.

Prawdziwe arcydzieło uregulowania ulicy i urządzenia „prawidłowego" ścieku wód i nieczystości za pomocą rynsztoków--ciekawi tego mogą oglądać w Będzinie. Przy przebrukowywaniu jednej z głównych (Modrzejewskiej) ulic Będzina, kierujący robotami inżyn. wszystkie wody i nieczystości skierował tak, ażeby miały one odpływ do rzeki przez jeden z placów prywatnych. Właściciel placu, bez porozumienia z którym roboty rozpoczęte zostały, rozumie się energicznie zaprotestował i wystąpił z akcyją sądową przeciwko miastu, domagając się wstrzymania rozpoczętych robót i odszkodowania za zalane i zniszczone przez nadpływającą wodę place i łąki. Roboty wstrzymane zostały i wszystkie wody i nieczystości z połowy blizko miasta przez czas 5-ciu miesięcy zalewały ulicę, a nie mając odpływu, uformowały strasznie cuchnącą kałużę i stojące jezioro wśród dość licznie zaludnionej dzielnicy miasta. Nie dający się opisać odór unosił się na bardzo znacznej przestrzeni, a wozy i furmanki musiały grzęznąć wśród tego smrodliwego jeziora, zapadając się nieraz nawet powyżej kół. Przez 5 miesięcy przeszło truliśmy się i do dziś dnia nawet trujemy się zabójczemi, smrodliwemi zapachami i topimy się w błocie po uszy. Po całym szeregu próśb, skarg i narzekań mieszkańców okolicznej dzielnicy, postanowiono rozciąć nakoniec węzeł gordyjski i wynaleziono genijalny zaiste pomysł rozwiązania trudności. Oto ni mniej ni więcej, postanowiono skierować ścieki pod górę, przeciwko naturalnemu ich kierunkowi. Wykopano i wybrukowano coraz więcej pogłębiający się rów, dochodzący w niektórych miejscach do trzech łokci głębokości i—kwestyja zdawała się być roztrzygniętą bez względu na brak bezpieczeństwa dla przechodzących i przejeżdżających i bez względu na estetyczne warunki miasta. Najgorsza bieda w tem, że miasto swoim kosztem przeprowadziło ów „przepiękny" rów na przestrzeni kilkuset tylko kroków i domaga się, ażeby na dalszej przestrzeni rów ów, przeprowadził zarząd Wiedeńskiej kolei, który utrzymuje swoim kosztem część drogi do nowego dworca. Słyszeliśmy, że zarząd kolei nie zgadza się na podobnego rodzaju żądanie, a chociażby się nawet i zgodził, to roboty nie będą wcześniej zaczęte jak na wiosnę. Tymczasowo zaś rów ów dla ścieków z połowy blizko miasta, kończy się ślepo i znowu tworzyć będzie sadzawkę, na innem tylko miejscu. A co będzie gdy on przepełni się doszczętnie?

Nie wiemy, czy wyżej opisany rów będzie zamknięty na całej przestrzeni, czy też otwarty zupełnie. W pierwszym razie nie zdaje nam się, ażeby mógł on być z łatwością oczyszczany i wtedy wyziewami swojemi przyczyni się do zatrucia i tak już niebardzo zdrowego powietrza w mieście; w drugim razie warto byłoby poinformować nas naprzód, kto będzie odpowiadać za śmierć lub kalectwa przechodniów, gdyż możliwość tego daje się bardzo łatwo przewidzieć. Wśród ciągłego teraz błota i deszczu wzmiankowana wyżej ulica dobrukowuje się teraz powoli, ale czy robót nie przerwą mrozy któż zdoła przewidzieć? Tymczasowo ulica ta dla komunikacyi jest zupełnie zamknięta, a idąca z nią równolegle druga ulica kończy się ślepo, gdyż przez całą jej szerokość stoi budynek po starej fabryce, który już dawno przeznaczono na rozebranie, lecz do dziś dnia jeszcze nie rozebrano. Bardzo ożywiona zatem komunikacyja, pomiędzy Będzinem i Sielcem a Sosnowcem, odbywa się teraz przez prywatne podwórka, pełne wybojów, dziur i błota na każdym kroku. Nieprawdopodobne to zaiste, ale prawdziwe! (*Przypisek. Red.* Przed paru dniami zaledwie, niedobrukowana ulica oddana została do użytku publicznego!)

Przed kilku tygodniami przybył do Będzina na usilne starania okolicznych fabrykantów cały pułk kozaków i zajął koszary świeżo dla niego pobudowane. Kosztem okolicznych również fabrykantów odbyło się powitalne dla pułku śniadanie. Podczas uroczystego spotkania pułku, prywatny obrońca p. Rieder wypowiedział mówkę....

W końcu października odbyło się tutaj urządzone przez p. Witkowskiego amatorskie przedstawienie, na korzyść miejscowego Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan. Gra wszystkich amatorek i amatorów zyskała szczere i zupełnie zasłużone uznanie. Szczególniej wyróżniały się grą panny Fedecka i Bartwein i panowie Witkowski i Baturow.

Zarząd Towarzystwa Dobroczynności na 10 grudnia zwołał ogólne nadzwyczajne zebranie członków, celem rozpatrzenia projektu otwarcia w Będzinie ochronki dla dzieci. Otwarta tu została także herbaciarnia, prowadzona przez komitet kuratoryjum wstrzemięźliwości. *B—i.*

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne: obrobienie należy do redakcyi.

— **Teatr amatorski.** W przyszłą sobotę t. j. dnia 9 b. m. staraniem pani Cybulskiej odbędzie się w miejscowym teatrze przedstawienie amatorskie złożone z 3-ch jednoaktówek: „Dwóch Głuchych"; „Żywy Nieboszczyk" i „Złoty Cielec":

— **Komitet Piotrkowskiego Towarzystwa Cyklistów** ogłasza za naszem pośrednictwem, że w dniu 31 b. m. odbędzie się w lokalu tegoż wieczór tańcujący „Sylwestrowski". Na gospodarzy balu, oprócz członków komitetu zaproszono: p.p. Cybulskiego, Piaszczyńskiego i Dembskiego. Zabawa ma wszelkie szanse powodzenia.

— **Ogólne zebranie.** W dniu 8 grudnia odbędzie się ogólne zebranie Towarzystwa Cyklistów w celu wyboru dwu nowych członków komitetu, wiceprezesa i jednego z kapitanów, w miejsce ustępujących dobrowolnie pp. Kleyny i Dobrzańskiego. Członkowie rzeczywiści proszeni są o zebranie się w tym celu, w lokalu Towarzystwa o godz. 7 wieczorem.

— **Sztab Warszawskiego Okręgu Wojennego** odmówił inżynierowi komunikacyi p. Jakobsonowi pozwolenia na studyja nad koleją wązkotorową z Brzezin do Rogowa i z Rogowa do Rawy.

— **Wyjazd sądu.** We wtorek dnia 5 grudnia r. b. II-gi wydział kryminalny sądu okręgowego piotrkowskiego wyjeżdża do Łodzi na trzydniową kadencyję, dla osądzenia 34 spraw karnych. Komplet sądu składać będą: członkowie sądu: A. W. Kołczanowski jako prezydujący, G. A. Sobieczewski i W. I. Krotkow. Obowiązki sekretarza pełnić będzie p. F. Kobielski. Oskarżenie popierać będą podprokuratorzy N. N. Łanszyn i I. M. Ozierow.

— **Polowania ze strzałowem.** D. 28 z m. na polowaniu w Parzniewicach u pana Krygera d. 23 listopada zabito 88 sztuk zajęcy i kuropatw; królem łowów był p. Bronikowski z Mierzyna. Strzałowego na wypisy zebrano rs. 2 kop. 30, które też wpłynęły do Redakcyi. — Dnia znów 26 z. m. kółko przemysłowców Zgierskich na wydzierżawionych gruntach w Karśnicach zabiło w osiem strzelb 40 zajęcy i 12 kuropatw. Najwięcej sztuk zwierzyny zabił pan St. G. Ze względu na fatalny stan pól, tak że naganka grzęzła po kostki w oziminach, były też i liczne, bo do 300 wynoszące pudła. Opodatkowane dały pewien fundusz na miejscowy cel dobroczynny. Piękne i to! ale.. gdybyśmy tak raz, zgodnie i solidarnie wszystkie dochody ze strzałowego poświęcili na wpisy uboga młodzież miałaby z tego źródła zapewnioną stałą pomoc.

— **Majątek Łask**, nabyty przed paru laty za 400 tysięcy rubli, zamierzają kupić niemcy w celu budowy fabryk. Podo-

bno rozchodzi się zaledwie o 100 tysięcy rubli; obecny bowiem właściciel żąda 1.100.000, kupujący zaś dają miljon. Ziemia tedy trzyma się w cenie, a nawet idzie w górę i każdy, kto potrafi przetrwać obecne ciężkie dla rolników warunki, może mieć nadzieję, że wartość jego majątku z każdym rokiem zwiększać się będzie.

— **W Brzezinach** d. 28 listopada r. b. o godzinie 12 w południe, dziekan ks. kanonik Kisielewski dopełnił poświęcenia nowozałożonej tamże 2 klasowej szkoły miejskiej, do której w ciągu 2 dni zapisało się 80 uczniów. Nauczycielami mianowani: starszym p. Krak z Łasku, a młodszym p. Jegorow z Tuszyna. Etat szkoły wynosi rb. 1,400 rocznie, którą to sumę płacą mieszkańcy ze składek.

— **W Będzinie** od pewnego czasu w każdą niedzielę i święto spotkać można na każdym kroku żydków urządzających rożnego rodzaju loteryjki, gry w pasek, kręcone stoliki z fantami i t. p. sztuczki, mające na celu wyłudzenie grosza u robotników, ciężko przez nich zapracowanego. Zwłaszcza ulica Modrzejewska, w bliskości przystanku kolei, jest miejscem tego rodzaju gier, które zawsze znajdują chciwych „wygranej.“ Nie trzeba chyba dodawać, że ostatecznym rezultatem wszystkich tych loteryj jest sute obłowienie się żydków, urządzających tego rodzaju gry. Wartoby, ażeby policyja usunęła podobny wyzysk i pociągnęła winnych do odpowiedzialności sądowej.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Jarosław Ślaski z parafii Mierzyce w pow. wieluńskim do Piotrkowa; ks. Edward Gruszczyński z parafii Sulmierzyce do parafii Burzenin w pow. sieradzkim; ks. Stanisław Gruchalski z Piotrkowa do Sulmierzyc; ks. Ryszard Malinowski z parafii Gostynin do parafii Podniesienia Ś-go Krzyża w m. Łodzi. Proboszcz parafii Tomaszów ks. Cezary Wyszyński na własną prośbę uwolniony został od zajmowanych obowiązków.

— **Warszawa—Łódź—Kalisz.** Rada ministeryjum komunikacyi poleciła oddanie kolei kaliskiej, szerokotorowej, drodze wiedeńskiej. Sprawa ta—mówi „Goniec Łódzki“—niezmiernej dla Łodzi doniosłości, zrobiła więc krok naprzód i to krok potężny. Dla rozwoju przemysłu łódzkiego postanowienie budowania kolei o typie szerokotorowym, ma poważne znaczenie ze względu na odjęcie z cen towarów kosztów przeładunkowych. Dla Pabijanic i Zgierza, dławionych dotąd przez brak komunikacyi, otwiera się nowa era. Wreszcie Łódź staje się węzłem kolejowym dla wschodu i zachodu.

— **Skutkiem epizootyi** w gub. piotrkowskiej od 27 października do 3 listopada, a więc tylko przez dni 7 zachorowało 112 sztuk zwierząt, 5 padło, 2 zabito, 25 pozostało na kuracyi.—Epizootyja jaszczur już wygasła we wsi Boguszyce, w osadzie Pajęczno, we wsi Martowice, w osadzie Wolborzu, wsi Polichno, Panki, Dmosinie, osadzie Koziegłowy, Silniczka, Budzew i Pukarzew.

— **Urodzaj buraków** w tym roku był bardzo nierówny, bo gdy Wośniki pod Sieradzem, majątek p. Trąbczyńskiego, dały z morgi 150 korcy (na próbę było zasadzone 2 morgi) to w jednym z majątków z tej samej przestrzeni sprzątnięto 9 korcy. Co za ogromna różnica!

— **Przy rzeźni** miejskiej w Częstochowie będzie otwarty gabinet do badań mikrokopijnych mięsa wieprzowego. Za oględziny każdej sztuki rzeźnicy zobowiązali się płacić 25 kop.

— **O postępie w przemyśle żelaznym.** W zakładach pod Częstochową—eksploatowanych przez firmę B. Hantke do spółki z górnoszląskiem tow. akc. przemysłu żelaznego—czynny jest dopiero 1 wielki piec, a drugi znajduje się w toku budowy (ma być ich podobno 7). — Urządza się tu obecnie również uniwersalna walcownia do walcowania blachy i ciągnięcia drutu.— Dawniej zaś istniejące zakłady metalurgiczne zostały w ostatnim czasie znacznie rozszerzone, jak np. kopalnia „Katarzyna“ pod Sosnowcem, własność „Königs-Laurahütte“. -- Huty Huldschinsky'ego również rozszerzyły niedawno swoje zakłady w Sosnowcu, urządziwszy walcownię blachy, a obecnie przystępują do urządzenia nowych zakładów w Zawierciu, gdzie budują 2 wielkie piece.

— **Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe.** Mieszkańcy zagłębia dąbrowskiego na zasadzie ustawy normalnej czynili starania o pozwolenie założenia Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego dla powiatu będzińskiego z główną siedzibą w Będzinie. Ministeryjum skarbu po rozpatrzeniu projektu zgodziło się na zatwierdzenie kasy, lecz jedynie dla samego Będzina. Według projektu, najwyższa pożyczka może być wydana uczestnikowi do sześciokrotnej wysokości wkładów t. j. do 600 rb.; dywidenda od udziałów storublowych nie może być wyższą nad 8% w stosunku rocznym.

— **W Dąbrowie Górniczej** roboty około budowy nowego kościoła parafialnego posunęły się dość szybko. Będzie to kościół w stylu gotyckim, według planów budowniczego Pomianowskiego, o pięciu wieżach, z których trzy na froncie. Mieścić ma 8000 osób. Stary kościół parafialny mieszczący około 1000 osób stanowić będzie kaplicę boczną nowego kościoła, który stać będzie bokiem do drogi, by ołtarz wielki mógł się mieścić w południowo-wschodniej stronie.

Fundusz na budowę nowego kościoła w znacznej części złożyły już zakłady przemysłowe, a mianowicie: Huta Bankowa 30 tysięcy rubli, kopalnia „Paryż“ 6 tysięcy rb., Fitzner i Gamper tysiąc rub. i dom handlowy Borkowskiego tysiąc rubli; resztę funduszu pokryją składki dobrowolne parafian, których Dąbrowa Górnicza liczy 16000. Do komitetu budowy kościoła należą: proboszcz parafii ks. kanonik Augustyniak, inżynier górniczy Choroszewski jako prezes, profesor Kwiecień, zastępca, oraz członkowie inż. Grabiński, inż. Skibiński, Cichocki, Latoszyński i inni.

— **Nowe podania.** Do ministeryjum skarbu wniesiono podania: o pozwolenie na założenie Tow. wyrobów lnianych „Warta“ w Częstochowie, z kapitałem miliona rb. i Tow. zakładów mechanicznych w Łodzi, z kapitałem miliona rb.

— **Towarzystwo akcyjne.** W № 134 „Zb. pr.“ ogłoszono ustawę towarzystwa akcyjnego zakładów chemicznych „Strem“ w Strzemieszycach, w powiecie będzińskim, utworzonego przez pp. J. Birnbauma i A. Kona, z kapitałem 600000 rb., w akcyjach 250-cio rublowych.

— **„Torg. prom. gaz.“** donosi, że udzielono pozwolenia p. Władysławowi Baruchowi na zmianę nazwy towarzystwa akcyjnego, które ma się odtąd nazwać „Towarzystwem akcyjnem fabryk wełnianych Saksonia“.

— **Jarmarki w Zgierzu.** Na skutek żądania przez p. gubernatora piotrkowskiego o dostarczenie dokładnych informacyj o jarmarkach w Zgierzu, prezydent m. Zgierza zakomunikował rządowi gubernialnemu piotrkowskiemu, iż wszystkich jarmarków w tem mieście bywa corocznie 6, a dochód czysty z każdego jarmarku wynosi 6000 rb. Początek tych jarmarków, jak wskazują informacyje, zaczerpnięte z archiwum zgierskiego magistratu, sięga roku 1504, w którym to roku dany był przywilej na jarmarki w Zgierzu, przez króla polskiego Aleksandra. Przywileje te potwierdzone zostały następnie przez króla Stanisława Augusta w r. 1765.

— **Z rozporządzenia ministeryjum rolnictwa** p. gubernator piotrkowski wydał w tych dniach okólnik do naczelników powiatów guberni piotrkowskiej, polecający dawać baczenie, aby połów ryb w rzekach, jeziorach lub stawach nie odbywał się przy pomocy środków trujących i wogóle silnie działających. Niestosujący się do tego rozporządzenia, pociągani będą do odpowiedzialności.

— **Trzecia gazeta niemiecka w Łodzi.** Wasily Popłauchin, były kancelista a ostatnio masażysta, dostał zezwolenie od głównego zarządu prasy na wydawanie w Łodzi gazety pod cenzurą prewencyjną pod tyt. „Lodzer Anonzenblatt“.

— **Bezwartościowy spadek.** Do jednego z łódzkich doradców pokątnych przyszedł kmiotek i przyniósł znalezione po śmierci ojca pod worem mąki 153 sztuki dziesięciorublowych banknotów, wycofanych z obiegu, z prośbą o wyjednanie zamiany na gotówkę w kraju kurs mającą. Zmarły właściciel do samej śmierci ukrywał je w tajemnicy.

— **Projekt cechu kelnerów** w Łodzi nie uzyskał zatwierdzenia władzy.

— **Wypadki.** Korespondent z Dąbrowy Górniczej do „Kur. Warsz.“ pisze: Dnia 19-go b. m. na stacyi Gołonóg kolei dąbrowskiej wydarzył się niebywały jeszcze u nas wypadek kolejowy. Działo się to o godzinie 3-ej w nocy. Maszynista z pomocnikiem, po ukończeniu manewrów, sta. nęli z prarowozem na linii wagowej. Ponieważ było im zimno, pozakładali ławki, i położywszy się na nich, zasnęli. We śnie jeden z nich widocznie zachowywał się niespokojnie, skutkiem czego, ręką czy też nogą przesunął lewar tak nieszczęśliwie, że parowóz jął wędrować w stronę wagi; przez wagę przebiegł szczęśliwie, lecz gdy uderzył w barjerę, rozbił ją w kawałki, i spadając z góry na dół, wrył się w ziemię blizko na trzy łokcie głębokości. Maszynista z pomocnikiem przebudzili się dopiero podczas katastrofy. Szczęściem, żaden z nich nie odniósł poważniejszego szwanku.

— Na gruntach wsi Bukowno, w gm. Bolesław, w gub. Kieleckiej, pomiędzy budkami kolejowemi Nr. 281 i 282 strażnik pograniczny zabił przemytnika, 31-letniego Franciszka Kołodziejczyka, ze wsi Łęka w gub. piotrkowskiej.

— **Kronika wypadków w guberuii.** W pierwszej połowie października r. b. było pożarów 19. W tej liczbie: z podpalenia 2; z wadliwej budowy komina 1; z nieostrożności 13; z niewiadomej przyczyny 3. Straty wyniosły 63,352 rb. Wypadków nagłej śmierci było 6; dzieciobójstw 3; nieszczęśliwych wypadków 4; poraniek 2; kradzieży 2.

Z dalszych stron.

— **Z Kielc.** Z inicyjatywy i staraniem Komitetu Kasy pożyczkowej Przemysłowców kieleckich zatwierdzoną została przez p. ministra finansów ustawa Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego. Towarzystwo to wedle ustawy ma na celu dostarczanie swoim członkom możności: a) otrzymania na nieuciążliwych warunkach pożyczek dla zadosyćuczynienia potrzebom gospodarczym; b) umieszczania oszczędności dla otrzymania od nich procentu i c) korzystania z pośrednictwa Towarzystwa przy kupnie przedmiotów niezbędnych do potrzeb gospodarczych członków, tudzież przy sprzedaży wyrobów ich pracy.

Towarzystwo ma prawo przyjmować darowizny i wydzielać z zysków osiągniętych ze swych operacyj sumy na utworzenie osobnego funduszu dla udzielania wsparć swoim członkom i ich rodzinom w nieszczęśliwych wypadkach i na inne cele społeczne i filantropijne.

Towarzystwo ma prawo dokonywać następujących operacyj: a) przyjmować wkłady na lokacyje pieniężne do wysokości rub. 300 od każdego członka i osób postronnych, a także ofiary na wzmocnienie środków obrotowych; b) zaciągać pożyczki; c) udzielać pożyczki swym członkom i d) pośredniczyć przy kupnie przedmiotów niezbędnych do potrzeb gospodarczych swych członków i przy sprzedaży wyrobów ich pracy.

Widzimy więc, że Towarzystwo oprócz zwyczajnych operacyj kredytowych jest i domem komisowym, mającym na celu nabywanie ryczałtem przedmiotów do produkcyi, materyjałów i narzędzi z pierwszej ręki w dobrym gatunku, uczciwej wadze i mierze, za cenę najprzystępniejszą, dla odprzedania swoim członkom. Nadto Towarzystwo pośredniczy na dobro uczestników celem zbytu płodów ich pracy.

Członkami Towarzystwa mogą być osoby obojga płci, zamieszkałe w Kielcach, oraz stowarzyszenia, zawiązane na mocy zatwierdzonych ustaw.

Wysokość udziału każdego członka wynosi rb. 50, który może być wniesiony jednorazowo przy wstąpieniu do Towarzystwa, albo może być składany częściowo po 1 rub. 25 kop. kwartalnie. Z tego wynika, że każdy ma ułatwiony przystęp do Towarzystwa, gdyż, jak złoży 1 rb. 25 k., pierwszą wkładkę na udział, już może zostać członkiem Towarzystwa.

— Na skutek przedstawienia tutejszego Towarzystwa rolniczego, gubernator zatwierdził 15 delegacyj w różnych działach gospodarstwa rolnego, pod warunkiem jednak przedstawienia listy osób, które wejdą w skład powyższych delegacyj. Delegacyje te będą pomocniczemi organami Towarzystwa, każda pracuje w dziale własnym. Będą powołane do życia delegacyje: 1) rolna, 2) hodowli koni, 3) hodowli bydła, 4) hodowli owiec, 5) hodowli trzody, 6) leśna, 7) rybna, 8) ogrodnicza, 9) gospodarstwa domowego, 10) melioracyjna, 11) przemysłu rolnego, 12) ekonomiczno-statystyczna, 13) handlowa, 14) służby rolnej; 15) gorzelnicza.—Prywatni przedsiębiorcy wystąpili do magistratu z propozycyją oświetlenia Kielc elektrycznością. Antrepryza obliczona jest na lat 35, a warunki są prawie jednobrzmiące z proponowanemi w Radomiu. W magistracie odbywała się już narada nad powyższą propozycyją.

— **Z Warszawy.** Na posiedzeniu Tow. hygienicznego, które się odbyło w dniu 18 listopada pod przewodnictwem d-ra Chełchowskiego, zwrócono przedewszystkiem uwagę na dwie sprawy, domagające się gwałtownie uwzględnienia, mianowicie: na sprawę czystości ludu, szczególnie wiejskiego, oraz na sprawę zorganizowania pomocy w wypadkach nagłych, na prowincyi.

Co do sprawy czystości ludu, przedstawia się ona, według przewodniczącego w świetle nadzwyczaj niekorzystnem: podczas kiedy warszawiak, według statystyki bierze łaźnię raz na półtora roku, wieśniak nie zna kąpieli ciepłej zupełnie. Odpowiednie dane, zebrane z dwóch powiatów gub. płockiej, świadczą, że z kąpieli ciepłej korzystają tylko niemowlęta (w ciągu 2—4 tygodni po ich urodzeniu codziennie, następnie raz na tydzień, raz na miesiąc, aż w końcu kąpiele ustają). Mycie się u ludu wiejskiego przedstawia również wiele do życzenia; czynność ta polega na nabraniu wody w usta i obmyciu nią następnie twarzy i rąk. Czeszą się ludzie na wsi raz na tydzień, przy niedzieli lub święcie, koszulę zmieniają raz na tydzień. Kobieta wiejska nosi pończochy, nie piorąc ich nigdy, aż do zdarcia.

Sprawa zakładania łaźni i kąpieli natryskowych po wsiach znajduje się obecnie w zarodku; z istniejących trzech łaźni wiejskich, funkcyjonuje tylko jedna, w gub. lubelskiej. Przy fabrykach znajduje się kilka łaźni w Warszawie. Nadto odczytano na posiedzeniu szczegółowe sprawozdanie o łaźni przy cukrowni Leonów.

D-r Łazarowicz poruszył drugą ważną sprawę pomocy w wypadkach nagłych, na prowincyi. W Warszawie procent śmiertelności w wypadkach nagłych wynosi 1,25%; na prowincyi procent powyższy przypuszczalnie jest znacznie większy, wobec nieumiejętnej pomocy; wiadomo np. że dawny zwyczaj, powszechnie stosowany, zasklepiania skaleczeń chlebem i pajęczyną, grozi częstokroć zakażeniem krwi. Naukę ratowania w wypadkach nagłych radzi prelegent wprowadzać w szkołach takich, jak politechnika warszawska, szkoły techniczne, kolejowe, leśnicze i agronomiczne, których przedstawiciele, po ukończeniu, najwięcej mają do czynienia z ludem.

Dnia 12 grudnia o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa ogólne zgromadzenie Członków „Stowarzyszenia Udziałowego Rybackiego“ Przedmiotem obrad ma być: Odczytanie protokółu ostatniego posiedzenia rozpatrzenie wniosku likwidacyi Spółki i wnioski Członków.—Gdyby na powyższe oznaczone Ogólne Zebranie nie zjawiła się odpowiednia liczba członków, niezbędna do rozstrzygnięcia kwestyi likwidacyi Spółki wtedy zwołane zostanie w dniu 20 grudnia r. b., ostateczne Zebranie, które już bez względu na ilość członków decydować będzie o likwidacyi.

Wiadomości Ogólne.

— **„Praw. Wiest.“** zamieszcza rozporządzenie, na mocy którego oficerowie familijni wojsk konstystujących w Królestwie pobierać będą nadal pieniądze na mieszkania z ogólnych funduszów kwaterunkowych nietylko w czasie pozostawania w danem mieście, ale i przez czas znajdowania się w obozie.

— **Guldeny austryjackie.** Od Nowego Roku tracą austryjackie papiery jednoguldenowe swoją wartość; tak samo miedziane monety jedno i pół krajcarowe. Państwo austryjackie od Nowego Roku nie ma żadnego obowiązku zmieniania tych papierów i monet na inne monety. Radzimy na to zważać.

— **Pokłady srebra.** W czasach ostatnich do departamentu górniczego wpływały liczne podania od mieszkańców Królestwa Polskiego o pozwolenie dokonywania poszukiwań żył srebra. Z tego względu departament zwrócił się do tutejszego zarządu górniczego z propozycyją wyświetlenia szczegółowego, czy rzeczywiście kraj tutejszy obfituje w pokłady srebra i gdzie mianowicie, czy dokonywano tu eksploatacyi, i dlaczego jej zaprzestano i czy oprócz srebra niema jeszcze pokładów innych jakichś metalów lub minerałów.

— **„Praw. Wiest.“** zamieścił okólnik naczelnika głównego zarządu poczt w przedmiocie przyjmowania przez biura pocztowe listów rekomendowanych za księgami prywatnemi. Okólnik ten uzupełnia poprzednie rozporządzenie zeszłoroczne, stanowiące, iż za jedną księgą prywatną można wysyłać listy przez wszystkie biura pocztowe, iż księga taka może być używana nietylko w ciągu jednego roku i że urzędnicy, kwitując w księdze odbiór listu, nie powinni już wydawać innych pokwitowań. Nadto, okólnik ustanawia nazwę ksiąg prywatnych, która ma być wydrukowana na stronicy tytułowej.

— **Brak węgla w przyszłym roku.** Według obliczeń komisyi statystycznej zjazdu górników, produkcyja węgla kamiennego w r. 1900 wyniesie (po odtrąceniu konsumcyi węgla na miejscu produkcyi) 444,097,300 pudów. Tymczasem zapotrzebowanie węgla wyniesie 480,912,500 pudów.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— ***Magdalena.*** Jan Machar, przełożył z czeskiego Adam M-ski. Z przedmową A. Langego Str. V, 25 rb., 1. Warszawa nakład redakcyi *Głosu.*

Literatura pobratymczego narodu, literatura czeska, jest dla nas prawie zupełnie nieznaną; na uwagę więc zasługuje fakt wydania każdego przekładu, choć niewątpliwie byłoby lepiej i dla nas i dla Czechów, gdybyśmy nasze arcydzieła wzajemnie czytać mogli.

„Magdalena“, utwór jednego z wybitniejszych czeskich poetów, to dzieje dziewczęcia, które złe losy zagnały do przybytku rozpusty. Wydobywa ją ztamtąd młody człowiek słabego charakteru, któremu nie starczyło siły woli, by wytrwać w charakterze opiekuna i brata „Lucy“, (imię bohaterki.) Nieszczęśliwa, przeszedłszy wszelkie przykrości, jakiemi *świat* prześladuje tę kategoryję kobiet, nawet wtedy, gdy im nic niema do zarzucenia prócz przeszłości, doznawszy w końcu obelgi ze strony człowieka, którego pragnęła uważać za brata, zamierza się topić w stawie, lecz chłód wody odstrasza ją. Wraca, zkąd wyszła.

Całość, napisana białym wierszem, jest bardzo zajmującą. Świetny jest opis małego miasteczka z jego plotkami, bajkami, podziałem na koteryje i walką o ten wiatr, co wieje. *St. Opacki*

— ***Ksiądz Prot*** Jana Augustowicza. Historyja ludzka. Powieść nagrodzona zaszczytnem odznaczeniem na konkursie literackim „Głosu“ Warszawa 1900 nakład A. Dubowskiego. Ostatni konkurs „Głosu“ wydobył na światło dzienne sporo nowych nazwisk; do ich liczby należy J. Augustynowicz. Czytelnicy nasi pamiętają zapewnie ładny obrazek Augustynowicza, drukowany w zeszłorocznym gwiazdkowym numerze „Tygodnia“ p. t. Wieczór w Ilidże. Wydana obecnie powieść ma dwie zasadnicze wady: rozwlekłość stylu i niewyrobiony język. Autor używa wielu wyrazów nowych, obcych (niebieszcz, kukła str. 110, uzurpowywa—123); mówi, że bohaterka „lilijowe *oczy wpatrywała w niego*“, a bohater „nerwowy śmiech rzucał o jej uszy i tym przygważdżał ją dysonansem“; według niego „bryczka *szła zgrzytliwie*“, kamienie walały się naokół“, ktoś miał „zgiętą twarz“, ktoś inny wreszcie mówił „małdrzykując rękami.“

Tragedyja rozgrywająca się w duszy młodego wikarego, walka między obowiązkiem a miłością, między wiarą w Boga a uczuciem ku kobiecie, to temat powieści.

Ksiądz Prot, to kapłan-asceta, którego z drogi prawdy omal nie sprowadza piękna jedynaczka—córka sąsiada dziedzica, pana na Skolomowie. Wobec jej uroku zachwiała się chwilowo głęboka wiara i pobożność bohatera powieści, ale pod wpływem kazania księdza Milewskiego, jednego z niewielu dodatniego typu księży, jakich namalował autor, duch bierze górę nad ciałem i piękna kusicielka traci władzę nad księdzem Protem. Dramat ten ma za tło wioskę Załomuńce z jej mieszkańcami, a odpust w miejscowym kościele daje autorowi sposobność do nakreślenia sylwetek kilku księży, którzy zasadniczo różnią się od księdza Prota ascety; przeważna bowiem ich część pamiętając o tem, iż „raz tylko żyjem na świecie“, stara się korzystać z każdej chwili, by użyć życia.

Na powieści znać wpływ naturalizmu, weryzmu Zoli, Gabryjela d' Annuncio i innych. Przeczytać ją warto, autor bowiem śmiałem piórem poruszył zagadnienie zwykle omijane zdaleka. *St. Opocki.*

— *W **„Kronice Lekarskiej“*** p. Józef Jaworski, w artykule: „Warszawska szkoła położniczych babek wiejskich“ podaje nieco danych, dotyczących liczby babek wiejskich, wysyłanych do cesarskiej szkoły położniczej, z poszczególnych gubernij i powiatów.

Ogólna liczba kobiet, jakie wysłała do tej szkoły gubernia piotrkowska w okresie 6-letnim, 1890—1895 wynosi 33. Na ogólną liczbę 84 powiatów w Królestwie Polskiem—20 nie wysłało ani jednej kobiety na naukę położnictwa; gubernia więc piotrkowska przedstawia się pod tym względem korzystnie.

Nieznaczny dopływ kobiet do szkoły położnictwa, wyjaśnia autor artykułu małem zdemokratyzowaniem naszego społeczeństwa, które szkołą akuszerek pogardza... Tymczasem powiększenie liczby akuszerek w naszych stosunkach jest rzeczą niezbędną. Gdy na kraj cały, przez kilka lat, przypada 627 akuszerek i 153 babek (prócz Warszawy), wskutek braku akuszerek, 80% porodów odbywa się u nas bez udziału umiejętnej pomocy.

— ***„Słownik języka polskiego“.*** Wyszedł z druku V zeszyt. Z chwilą wyjścia VI zesz. tego cennego wydawnictwa cena za całość z 10 rubli zostanie podniesioną do 16.

— ***„Piekarnie warszawskie“*** pod względem sanitarnym przez Dr. Józefa Thórznickiego Książeczka z planem piekarni wzorowej. Str. 86. Cena 60 kop. O książce tej wkótce pomówimy obszerniej.

ROZMAITOŚCI.

Żyd—katolikiem. Na granicy w Tomaszowie schwytano żydka zamiejskiego, niejakiego Wetsztajna i etapem odstawiono go do Zamościa. Najciekawszem jest to, iż Wetsztajn jest zarazem żydem i katolikiem. Rzecz tak się przedstawia według „Gazety Lubelskiej:“ Wetsztajn, syn złotnika z Zamościa, jako felczer jakiś czas był w Żyrardowie, gdzie zakochał się w katoliczce, przyjął katolicyzm i z nią się ożenił.

Przez rok był wiernym katolikiem i żył z żoną w zgodzie. Następnie żona sprzykrzyła mu się i drapnął od niej do Lwowa. Ztamtąd go przyprowadzono jako żyda, i jako żyd przebywa za poręczeniem w Zamościu (ma sprawę karną za przejście granicy), nie przyznając się wcale do religii katolickiej i żony.

Rezygnacyja z młodości. Gdy w procesie lwowskiej kasy oszczędności, przyszła kolej na przesłuchanie Małki Fuhrmanowej, exbohaterki lupanarów i kochanki Zimy, przewodniczący tak się odezwał do publiczności, wśród której było mnóstwo płci pięknej:

„Upraszam delikatne i młode osoby, aby się wydaliły z sali, gdyż mogą być omawiane drażliwe przedmioty“.

No i cóż? Sądzicie, że młode i „przyzwoite“ panie opuściły sale? Ale gdzie tam! Rozpoczęło się dla zakrycia ambarasu wycieranie nosów batystowemi chusteczkami, z których płynęła woń perfum fiołkowych, ale żadna z pań nie uważała się tym razem za „młodą i za delikatną.“ Wszystkie pozostały na miejscu.

Komentarz chyba zbyteczny

Cesarz Wilhelm II interesuje się nadzwyczaj sportem samochodowym i w tym celu niedawno rozkazał w swej obecności wykonywać próby z samochodami, przeznaczonemi do celów wojskowych. W charakterze instruktora występował major Madling, z pruskiego ministeryjnm wojny.

Najwięcej wdów znajduje się w Indyjach wschodnich; jest ich tam podobno 20 milijonów. Z tego 5 milijonów jest takich, które nie mają jeszcze lat 12. Na 5 kobiet indyjskich przypada jedna wdowa. Pochodzi to ztąd, że indusi mają zwyczaj wydawać swe córki już w wieku dziecięcym; w razie zaś śmierci męża nie wolno zawierać powtórnych ślubów. Los wdowy indyjskiej jest okropny; wszyscy nią pogardzają, stanowi ona powszechny przedmiot wstrętu i nienawiści. Wobec tego, nie można się dziwić, że niewiasty indyjskie wolały ginąć na stosie pogrzebowym męża, niż prowadzić upośledzony żywot.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

W dniu 23 listopada (5 grudnia) w m. Piotrkowie na sprzedaż powozu, od sumy 250 rb. oraz pianina, od sumy 170 rb.

— 21 grudnia (2 stycznia 1900 r.) w Sądzie Zjazdowym w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Tomaszowie przy ul. Gustowskiej pod Nr. 431, od sumy 200 rb.

— 7 (19) grudnia w magistracie m. Zgierza na 3 letnią dzierżawę 15 sklepów w temże mieście do sprzedaży pieczywa.

— 7 (19) grudnia w urzędzie p-tu Brzezińskiego na reparacyję 4-ch studzien miejskich w m. Tomaszowie, od sumy 2,076 rb. 76 kop., in minus.

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 15 powieści p. t. „RYCERZE PRZEMYSŁU".

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

wił do siebie.—Gdyby się ośmieliła oskarżyć mnie przed mężem, pokażę mu dowody, które zebrałem przeciwko niemu. Czyż wtedy nie uzna, że własny interes nakazuje mu siedzieć cicho i milczeć?... Zacierał ręce i już się rozkoszował przedsmakiem tryumfu. Przeszedł z uśmiechem do drugiego pokoju ażeby otworzyć szkatułę, kiedy jednak otworzył szufladę w której zostawił szkatułkę przekonał się, iż jej niema. Szyderczy uśmiech odrazu znikł mu z twarzy, a miejsce jego zajął przestrach i przerażenie.

Z gorączkowym pośpiechem przeszukał całe mieszkanie. Któż wiedział o tem, że był w posiadaniu drogocennych dokumentów? Zwierzył się z tem jednemu tylko wekslarzowi, Goliatowi, ale nie mógł przypuścić nawet, ażeby ten człowiek był złodziejem. Nie posądzał go o tyle zuchwalstwa i zręczności; ktoś inny musiał być sprawcą kradzieży. Ktoś, kogo on znał i kto bezwątpienia mniemał, iż w szkatule znajdzie pieniądze, lub walory.

Wściekłość Franka nie miała granic. Jak szalony biegał po pokojach, wysilając się na domysły co do sprawcy kradzieży. Zdecydował się wszakże umieścić w gazetach ogłoszenie i przyrzec posiadaczowi szkatuły nagrodę za zwrot papierów. Był to jedyny środek, po którym można się było spodziewać pomyślnego rezultatu.

— Rozważę sobie to wujaszku; tymczasem dajcie mi skrypt na 1,600 talarów, a pozostałe 50 talarów wypłaćcie mi gotówką.

Goliat napisał skrypt i oddał go siostrzeńcowi. Kern zapiął surdut, włożył na głowę stary, wyszarzany kapelusz i wyszedł z kantoru.

XIV.

Zawiedzione nadzieje.

Henrieta często odwiedzała Adę, a następstwem tych odwiedzin był szczery i najtkliwszy stosunek przyjacielski, w którym niemały udział dostał się także ciotce Zuzannie.

Serdeczność z jaką Henrieta zbliżyła się do pięknej dziewczyny, musiała prędko zdobyć dla niej serce Ady, a ścisła znajomość zawiązała się tem prędzej, że dziewczę wnet nabrało przekonania, iż nowa przyjaciołka istotnie zbliżyła się do niej ze szczerej sympatyi.

O wszystkiem, co się tylko działo w jej sercu, mogła z nią mówić, mogła najzupełniej zwierzyć się jej ze wszystkiemi pragnieniami, a gdy na horyzoncie jej serca ukazała się nowa jaka chmura, Henrieta dodawała dziewczęciu otuchy i odwagi, nie spoczywając dopokąd nie rozproszyła jej wątpliwości. Ada wynagradzała to przyjaciółce pełną oddania miłością, nie przeczuwając nawet, iż czyni to dla siostry matki; tajemnica, z którą Henrieta zwierzyła się pasierbowi, ściśle została dochowaną.

I tego wieczora siedziały znów obie przy fortepianie. Właśnie przebrzmiały ostatnie akordy symfonii Mozarta. Ada spoglądała marząco przed siebie z piękną główką, opuszczoną na piersi.

— Prawdziwie, droga przyjaciółko, nie wiem sama, co mam sądzić i czego się obawiać,—rzekła, objąwszy rękoma kibić pięknej kobiety i skłoniwszy głowę na jej łono.—Obie w tej kwestyi nic nie poradzimy, może więc lepiej będzie, sprawę pozostawić czasowi.

Henrieta z namiętną tkliwością przycisnęła do siebie dziewczynę.

— Cokolwiekby się stać mogło,—odezwała się drżącym głosem—pewna jestem, że Bruno pozostanie ci wiernym. Jeżeli jednak los wasz nie układa się tak, jak tego sobie życzymy i oczekujemy, odpowiedzialność za to spada tylko na człowieka, któremu samolubstwo nie pozwala ponieść tej małej ofiary dla szczęścia dwojga ludzi. Wymagam od ciebie, ażebyś mnie odtąd nazywała matką, mówiła Henrieta wzruszonym głosem. Odtąd jesteś mojem dzieckiem—szepnęła—i pamiętaj proszę, że od dziecka wymagam miłości i zaufania.

— Jedno i drugie posiadasz już kocham mamo!

— Tak, wiem o tem—odparła Henrieta z najżywszą czułością.—Ah! ty nie przeczuwasz nawet, jak hojnie w tej chwili jestem wynagrodzoną za długie lata smutku i niewymownie bolesnej troski. Nie pytaj mnie dziś o nic, tylko pozwól wpatrywać się w te łagodne oczy, w których tak czysto i bez skazy maluje się niewinna twoja dusza. Najdroższe, najdroższe moje dziecię!

— To nie to,—rzekł,—akcyje i tym razem byłyby poszły! Gdybym tylko wiedział, kto wymyślił i puścił w obieg wszystkie owe pogłoski!

— Do odpowiedzialności nie mógłbyś go pociągnąć—rzekł Bruno wzruszając ramionami,—ponieważ wszystkie owe pogłoski opierają się na rzeczywistości. Przeciwnik dowiódłby, co sam nieraz podnosiłem, że...

— Czy ty stoisz po jego, stronie czy też naszej?—przerwał mu bankier porywczo.—Wszystko, co rozgadują, jest kłamstwem i potwarzą, a gdybym tylko znał potwarcę...

— Powtórzyłby ojcu wszystko w oczy! Ze wszystkiego wypływa, że ten nasz przeciwnik nietylko ma wiadomości fachowe i doświadczenie, ale także wie więcej może, niżby to nam mogło być przyjemnem...

— Zdaje mi się, że już wiem, gdzie mam szukać złośliwego nieprzyjaciela. Nie poprzestał on na tem, że w najgorszem świetle przedstawił nowy nasz projekt i ostrzegł giełdę, ale pisał nawet do komitetów naszych za granicą, wskutek czego, o czem nie wiesz jeszcze, dwa zagraniczne domy zerwały z nami stosunki, a pomiędzy listami, które dziś nadeszły, znajduje się jeden, w którym bez bliższego podania powodów, żądają rychłego rozwiązania umów, jakie mamy z nimi. To Eckart tak mnie oczernił!—zawołał, porywając się z siedzenia.—On mi poprzysiągł zemstę, jemu też jest to obojętne, jakiej broni do tego użyje!

Bruno z niedowierzaniem potrząsnął głową, ale wejście do gabinetu starego, łysego człowieka, przeszkodziło mu odpowiedzieć na ostatnią uwagę ojca. Bankier

XIII.

Szkatułka.

Na drugi dzień wieczór Szymon Kern uchylił drzwi domu wekslarza; z ust Goliata wyrwał się okrzyk radości. Stary wekslarz usiadł, oglądając szkatułkę ze wszystkich stron.

— Miałeś do niej dobrany klucz z sobą?

— Et, a od czego wytrychy? Teraz wujaszku, dajcie cośkolwiek do przełknięcia. Może szklankę wina będziecie mieli w domu?

Goliat powstał i dobył z szafy butelkę i szklankę, a napełniwszy tę ostatnią, usiadł znowu, oczekując otwarcia szkatuły.

— Bardzo być może, iż to, co w niej znajdziemy, nie zadowolni mojego przyjaciela,—rzekł po chwili,—a w takim razie darmo wyrzuciłem pieniądze.

— Tym przyjacielem jesteście sami, wujaszku,—odparł ślusarz ironicznie—zanadto jesteście roztropni, ażeby ryzykować choćby jeden talar na niepewne przedsięwzięcie.

— Stój, są, są pieniądze!

Wekslarz złożył na stole banknoty, wysypane z szkatuły.

— Trzy tysiące dwieście talarów—rzekł.

— Wypada na każdego z nas 1,600. Żeby tylko ten hultaj nie narobił hałasu, aby człowiek w spokoju mógł się nacieszyć temi pieniędzmi!

Wekslarz nic nie odpowiedział; zajęty był przeglądaniem listów. Były to noty i rachunki, a wartość ich odrazu musiała mu wpaść w oko; zdradzał to bowiem złośliwy uśmiech, igrający na jego twarzy.

— Zapewne teraz nie pożałujecie mizernych 50 talarów—ciągnął ślusarz,—macie w ręku tyle upragnione papiery, a nadto zrobiliście kapitalny interes, nawet ręką nie kiwnąwszy.

Wekslarz spojrzał na niego, jakby ze snu zbudzony.

— Na pieniądzach nic mi nie zależy—rzekł,—nie spodziewałem się wcale, że znajdziemy w tej szkatułce także i banknoty. Teraz starać się muszę o to, ażeby na nas nie padł nawet cień podejrzenia. Tak jest. To mogłoby stać się dla nas bardzo niebezpiecznem. Dlatego radzę ci Szymonie, ażebyś milczał, a jeszcze lepiej, byś niezwłocznie opuścił miasto i przeniósł się choćby do Ameryki. Z taką sumką łatwo otworzysz jakiś interes. To nie dość; byłoby bardzo dobrze, gdybym pieniądze twoje do czasu wyjazdu przechował u siebie.

— Dlaczego?—krzyknął Kern, kładąc szeroką dłoń na banknotach.—Pamiętajcie o układzie. Daliście słowo; trzeba go dotrzymać.

— Czyż chcę je złamać? Nie mam wcale zamiaru cię oszukać; masz u mnie swoje 1,650 talarów a jeżeli tylko chcesz, wystawię ci skrypt na tę sumę. Policyja ma prawo zapytać cię, w jaki sposób przyszedłeś do posiadania tak znacznej sumy. Musisz wreszcie przyznać Szymonie, że lada przypadek, zupełnie od twoich czynności niezależny, może być powodem przyaresztowania cię, a wtedy znajdą przy tobie pieniądze.

Ada czuła dziwną rozkosz w objęciach pięknej kobiety, której ciemne oczy płonęły wyrazem niewymownego szczęścia.

— Jakże słodko jest być kochaną—szepnęła z cicha.

— A jak szczęśliwą jesteś kochanie, że los dał ci zakosztować tej słodyczy—odrzekła Henrieta.

— A ty jej nie zakosztowałaś?

— Nigdy!

— Przyszłość hojnie cię wynagrodzi za minione cierpienia.

Posępny cień przemknął po czole Henriety, a blask jej promieniejących oczu przygasł na chwilę.

— Czyż możesz to wiedzieć?—spytała.

— Kochana, droga mamo! Bądź pewna, że miłość moja dla ciebie przetrwa życie nasze!

— Przetrwa życie!—powtórzyła Henrieta z cicha. Czy przypomnisz sobie te słowa, kiedy... Masz słuszność,—przerwała po chwili, przybierając znowu wesoły, żartobliwy ton,—nie powinnyśmy zaprawiać sobie goryczą tej pięknej chwili.

— A jeżeli przeszłość twoja była posępna i pełna troski, chwila ta jest słusznem powetowaniem za nią.

— Ani słowa więcej, drogie moje dziecię! Daj ci Boże, ażebyś nigdy nie doświadczyła na sobie, że każda wina musi być odpokutowaną! Jeszcze raz cię proszę, nie pytaj o nic, a bądźmy szczęśliwe tylko tą świadomością, że się kochamy, i że nic nie może wpływać ujemnie na naszą miłość.

XV.

Trafił frant na franta.

Kiedy Henrieta wróciła od Ady, kantor był jeszcze oświetlony. Bankier z założonemi w tył rękoma i ściągniętemi brwiami chodził bez wytchnienia po pokoju, a wyraz jego twarzy zdradzał nietylko wielkie zaniepokojenie, ale gniew z trudnością tłumiony.

Bruno z głową opartą na dłoni stał przed swoim biurkiem i z widoczną niechęcią spoglądał na ojca.

— Nie jest jeszcze zapóźno do odwrotu—rzekł,—ale odwrót musi być wykonany jak najrychlej. Innego ratunku tu nie widzę.

— Osobliwszy ton przybierasz!—odparł bankier spiesznie.—Ratunku? cóż to słowo ma znaczyć? Niebezpieczeństwo nie jest znów tak wielkie.

— Jest olbrzymie—odrzekł Bruno z naciskiem.—Bez zaufania i kredytu zakład nasz nie może istnieć, a jedno i drugie zachwiane są w najwyższym stopniu. Straty, jakie już ponieśliśmy...

— Mogą być powetowane.

— Ale nie przez nierzetelne przedsiębiorstwa, którym w ostatnich czasach daliśmy swoją firmę.

— Przedsiębiorstwa te nie były bardziej nierzetelne od dawniejszych, na których zarobiliśmy tyle.

— Przyznaję, ale właśnie dawniejsze przedsiębiorstwa nasze nauczyły ludzi ostrożności. Każdy wogóle staje się mędrszym po stracie...